

Sposób zakończenia konfliktu na Ukrainie – rozdzźwięk w NATO, pozycja Polski

3/2023 Krzysztof Kondej

Potrzeba napisania poniższego tekstu powstała na skutek analizy wydarzeń sprzed dwóch tygodni. Inspiracją był przede wszystkim przebieg spotkania grupy B-9 w Warszawie i wydane w jego trakcie komunikaty, jak również przesłanie płynące z wizyty Joe Bidena w Kijowie („Ukraine will never be a victory for Russia. Never”), które spotkało się z niemal natychmiastową reakcją wielkich nieobecnych w Warszawie, a więc Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii.



(Fot. Flickr)

Jak wynika z opublikowanego na łamach WSJ artykułu [1], istnieje dość duża rozbieżność pomiędzy stanowiskiem państw zachodniej Europy a natowskiej minigrupy B-9, grającej w oparciu o klarowne i coraz bardziej ostre deklaracje USA. Sama różnica zdań to oczywiście nic nowego, niemniej jednak warto się zastanowić nad dalszym możliwym ciągiem wydarzeń.

Podczas ostatniego szczytu B-9, w którym – co znamienne – brali udział również Biden i Stoltenberg, dość jasno wybrzmiała woła pomocy w zwycięstwie Ukrainy. Namalowany w Warszawie obraz NATO zdaje się przedstawiać Sojusz dość zwarty i zdeterminowany, by to Kijów wygrał tę wojnę, a

przynajmniej takim widzi go sam Biden. Rola USA, niedawno jeszcze coraz chętniej określanych jako kolos na glinianych nogach i papierowy tygrys, zauważalnie rośnie, czego przykładem zdaje się to, że w myśl zasady *follow the leader*, pod naciskiem USA, czerwone linie pomiędzy NATO a Rosją są ciągle przesuwane.

Czy zatem można już odtrąbić sukces i uznać, że natowska wajcha, która dotychczas była ustawiona na pozycji „byleby Ukraina nie przegrała”, uległa przełożeniu na zwycięstwo w toczącej się wojnie? Opublikowany w WSJ artykuł klarownie pokazuje, że jest na to zbyt wcześnie, czołowe kraje zachodniej Europy będą bowiem zmierzały do zakończenia wojny poprzez nakłonienie Kijowa do rozpoczęcia rozmów pokojowych z Rosją i odstąpienia od nierealnych ich zdaniem celów, jak na przykład wyzwolenie Krymu (co ciekawe, ostatnie wypowiedzi amerykańskich wojskowych – generała Hodgesa [2] oraz generała Clarka [3] zdają się świadczyć o czymś zupełnie przeciwnym).

Aprobata zaleceń Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec oznaczałaby zgniły pokój, nietrwałe zawieszenie broni, które nie dawałoby Ukrainie żadnych gwarancji, że wejdzie do NATO i zostanie objęta regulacjami mitycznego artykułu 5., pomimo deklarowanego wsparcia w zakresie dostaw broni i wspólnego szkolenia ukraińskich żołnierzy z wojskami Sojuszu. Na Ukrainie ciągle przecież żywa jest pamięć o skuteczności i trwałości gwarancji płynących z memorandum budapeszteńskiego.

Na marginesie – cokolwiek byśmy sądzili o wieloznaczności jego treści i wielu sposobach na interpretację posadowienia *trigger point*, artykuł 5. dalej jest gwarantem otrzymania pomocy całego Sojuszu i skutecznie odstrasza potencjalnych agresorów.

Przywódcy powyższych krajów doskonale zdają sobie sprawę, że proponowane przez nich rozwiązanie jest czasowe, a wojny rosyjskie mają naturalną tendencję do zamrażania, a następnie odmrażania. A mimo to z jakichś powodów nie chcą zgodzić się na zdjęcie blokad i przekazanie Ukrainie środków pozwalających jej na wyparcie Rosjan z zajętych terenów, ograniczając się jedynie do swoistej kropłówki podtrzymującej ukraińskie wojska w walce.

Czy jest to spowodowane potencjalnymi zarzutami ze strony rosyjskiej o wejściu NATO do wojny? Bzdura! Przekazywanie broni w większej ilości i lepszej jakości nie spowoduje, że Sojusz będzie w tej wojnie „głębiej”. Może zatem rację mają ci, którzy wskazują na niski stan posiadania zachodnich armii? Poniekąd tak, jednakże biorąc pod uwagę zaawansowanie technologiczne gospodarek zachodnich, przestawienie ich na tryb wojenny lub nawet „półwojenny”, jak podnosi Jerzy Marek Nowakowski, nie byłoby wielkim problemem, a dałoby relatywnie szybko wymierne efekty. Dodatkowo, skoro popyt na militaria rośnie, należałoby dostrzegać w tym potencjalne zyski, a nie straty.

Dlaczego zatem zachód Europy konsekwentnie i tak otwarcie głosi wolę alternatywnego sposobu zakończenia konfliktu na Ukrainie? Czy dzieje się to pod wpływem nacisku ze strony wszechpotężnych w dzisiejszym świecie korporacji, dla których obecna sytuacja jest niekorzystna, bo powoduje zamieszanie w przyjętym modelu biznesowym, co przekłada się – nieco upraszczając – na spadające wykresy w Excelu i niezyskane premie dla kadry zarządzającej? Czy to po prostu niechęć, a może niezdolność do zmiany wypracowanych założeń relacji państwo – obywatele? Strach przed zachwianiem się owej umowy społecznej – wszak dotychczasowa pozwoliła zarówno Wielkiej Brytanii, jak i Niemcom czy Francji na zdobycie czołowych pozycji w wielkoświatowej rozgrywce?

Należy się zgodzić z tym, że nie jest możliwe jednoczesne spełnienie się tych dwóch scenariuszy. Oczywiście, na razie mamy do czynienia jedynie z wypowiedzianymi słowami, a te, jak wiadomo, nie zawsze przekuwają się w czyny, niemniej jednak słowa te pozostają we wspólnej przestrzeni i wpływają na wiarygodność deklarującego. A ta pozostaje najcenniejszą walutą na arenie międzynarodowej. Kto zatem straci na tych deklaracjach? Kto będzie musiał poczuć gorycz porażki? I najważniejsze – jak mu ją osłodzić? Bo przecież nikomu w ramach NATO nie zależy na pogwałceniu któregoś z sojuszników.

Na początek pewien truizm – to USA przewodzą NATO. Zatem należy się spodziewać, że prędzej czy później postawią na swoim i przymuszają czy przekonują sojuszników do poparcia swojej koncepcji. Pytanie tylko – jakim kosztem?

Należy zatem zadać sobie pytanie, czy dzisiejszy opór zachodnich krajów wobec przyjęcia prezentowanego przez USA stanowiska jest trwały? Czy też może jest to próba wytargowania jak największego słodzika? Konkretu, którym można by zagłuszyć krzyki naciskającego biznesu nawołującego o rychły powrót do *business as usual*?

Do niedawna myślałem, że taką marchewką może być zmniejszenie kosztów, które to koszty niesie dla krajów europejskich (głównie chyba dla Niemiec) Inflation Reduction Act. A te zapowiadają się na całkiem spore, jako że dość otwarcie dyskutuje się o przeniesieniu części produkcji z UE lub UK do USA (np. niemiecki Volkswagen oraz BMW czy włoski koncern energetyczny Enel [4]), a Bruksela grzmi o „wojnie handlowej” i pilnie wprowadza Green Deal Industrial Plan [5]. Swoją drogą, jak pięknie PR-owo brzmią hasła walki z inflacją czy troski o zielony ład, podczas gdy tak naprawdę wartości te przysłaniają brutalny spór o przepływy i sprawczość do wewnątrz.

Wracając do tematu – dopuszczenie firm z Europy do udziału w dystrybucji wartego 369 miliardów pakietu subsydiów byłoby nie do końca korzystne dla samych Stanów Zjednoczonych. W końcu IRA został pomyślany również jako element Build Back Better (od ogłoszenia IRA zadeklarowano stworzenie na terenie całego USA ponad 100 tysięcy miejsc pracy w tzw. sektorze *clean energy* [6]), szansa na odbudowę np. pasa rdzy poprzez *nearshoring*, co zdaje się mieć niebagatelne znaczenie przy każdych nadchodzących wyborach. Po co zatem obniżać znaczenie tej ustawy i dzielić się profitami z innymi krajami, skoro można użyć innej marchewki?

Dziś przychyliam się bardziej do stanowiska, zgodnie z którym polem do negocjacji z opornymi wobec wielkiej strategii USA może być sama Ukraina. Do pokrojenia jest przecież ogromny tort w postaci kontraktów na jej powojenną odbudowę. Każdy chce dosięść się do stołu. Może zatem tak wyglądają negocjacje warunków uzyskania przyszłych profitów, przeprowadzane, jak się wydaje, w białych rękawiczkach (w cywilizowany sposób), w przeciwieństwie do rokowań „barbarzyńskich” (vide Turcja i spór o rozszerzenie NATO)?

Na koniec pozostaje pytanie o to, jakie miejsce przy stole zajmie Polska. Wszystko wskazuje na to – obym się mylił – że nam znowu wystarczy splendor i poklepywanie po plecach, a zamiast realnych profitów płynących z nie tak odległych w czasie kontraktów na przebudowę gospodarki ukraińskiej będziemy musieli się zadowolić moralnym zwycięstwem osiągniętym w pewnej części przez rządzących (zgadzam się z Markiem Budziszem, że wobec presji społeczeństwa po 24 lutego 2022 roku nie mieli oni innego wyjścia), a w pewnej (większej) przez oddolne ruchy obywateli.

Abstrahuję tutaj od powracającej w niektórych dyskusjach analizy postawy Ukrainy i jej rzeczywistej woli przyznania Polsce czołowej roli w procesie odbudowy kraju. Deklaracje składane przez prezydenta Zełenskigo na temat przyjaźni polsko-ukraińskiej, a nawet rodzącego się braterstwa, mogą być prawdziwe i w planach Kijowa realnie mogą przelożyć się na korzyści materialne dla Polski. Jednakże równie prawdopodobny scenariusz zakłada, że są one jedynie zasłoną dymną, mającą na celu podtrzymanie skali pomocy niesionej przez nasz kraj będącemu w potrzebie sąsiadowi.

Niezależnie od tego należy zadać sobie pytanie – jaki wpływ będzie miała Ukraina na wybór źródła pomocy? Czy nie będzie przypadkiem tak, że przyjmie to, co jej zostanie zaoferowane? Czy nie dlatego naszym celem powinno być już teraz uzyskanie twardych gwarancji uczestniczenia w grupie przygotowującej strategię odbudowy Ukrainy? Mogę się mylić, ale moim zdaniem nasza polityka zagraniczna, od lat nakierowana na wykorzystanie wewnętrzne, opiera się jedynie na biernym powtarzaniu tego, co nam silniejszy patron (obecnie ten zza oceanu) narzuci (vide zamieszanie z wydawaniem komunikatów po zdarzeniu w Przewodowie), a nie na samodzielnym działaniu; na reakcji, a nie na akcji. A to spowoduje, że znowu będziemy musieli zadowolić się okruchami z pańskiego stołu.

Pozostaje zatem pytanie o przyczyny takiego zjawiska. Słabość i krótkowzroczność elit? Banalne wytłumaczenie. Przecież te elity są reprezentacją społeczeństwa. A zatem – może problem leży w nas, Polakach? Na palcach jednej ręki możemy policzyć sukcesy negocjacyjne Polski osiągnane w skali makro. Za to lista porażek jest nieskończenie długa. Czy zatem istnieje jakakolwiek szansa na przebudowę naszej mentalności? Jak wielu wyrzeczeń wymagałaby ona od całego społeczeństwa? Ale to już temat na oddzielną dyskusję.

[1] <https://www.wsj.com/articles/natos-biggest-european-members-float-defense-pact-with-ukraine-38966950>

[2] <https://kyivindependent.com/news-feed/retired-us-general-hodges-with-long-range-missiles-ukraine-can-liberate-crimea-by-end-of-summer>

[3] <https://eu.usatoday.com/story/opinion/2023/02/24/ukraine-war-win-take-back-crimea-russia/11322437002/>

[4] <https://serwisy.gazetaprawna.pl/energetyka/artykuly/8655121,zielona-transformacja-postep-ue-usa.html>

[5] <https://www.reuters.com/markets/why-us-inflation-reduction-act-has-rattled-europe-2023-02-01/>

[6] <https://www.cnbc.com/2023/02/07/inflation-reduction-act-which-states-have-most-new-green-jobs-so-far.html>

Radca Prawny. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji
Uniwersytetu Warszawskiego. Pasjonat geopolityki.

Autor Krzysztof Kondej

Data 3/ 2023 Now We Know – Wasze eseje w S&F
Więcej na: strategyandfuture.org